TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · ANALIZA

EPOKA POSTLIBERALNA, CZ. I

Krzysztof Tyszka-Drozdowski · 9 lutego 2023

Alain de Benoist to myśliciel antyliberalny. Pierwsza jego książka, która ukazuje się po polsku, *Przeciw liberalizmowi*, to krytyczne prześwietlenie intelektualnych podstaw liberalizmu. Ten nie wydaje się dziś proponować żadnej wiarygodnej odpowiedzi na kryzys, w którym się znaleźliśmy.

W *The Rise and Fall of the Neoliberal Order*, Gary Gerstle stwierdza, że upadek neoliberalnego porządku to jedno z największych wydarzeń naszych czasów. Rozwijał się on od lat 70., osiągając apogeum w latach 90. i 2000 i pokrywał z okresem amerykańskiej hegemonii nad światem zachodnim. Gerstle tłumaczy, że porządek polityczny to konstelacja ideologii, programów i elektoratów, kształtujących politykę w dłuższym trwaniu, wykraczającym poza cztero, czy pięcioletni cykl wyborczy. Neoliberalizm utrzymywał swoją hegemonię do 2008 roku, aż do momentu, gdy kryzys wstrząsnął jego założeniami. W 2016 wraz z wyborem Donalda Trumpa na prezydenta USA, nastąpiło zerwanie.

Twierdzenia liberalne straciły hegemonię. W jej ramach nawet partie, które nawzajem się zwalczały, podzielały wspólne, liberalne przesłanki. Czasy, gdy zarówno prawica, jak i lewica nie ważyły się zakwestionować dogmatów dotyczących wolnego handlu, polityki przemysłowej, delokalizacji i imigracji, gdy nie ważyły się mówić o narodzie i jego interesach – minęły. Liberalizm już nie panuje, stanowi jedną z opcji, do tego mało wiarygodną. Gerstle twierdzi, że weszliśmy w okres interregnum, a na gruzach dawnego ładu nie widać jeszcze następcy.

> Uważna analiza antropologicznych i filozoficznych fundamentów liberalizmu to pilne zadanie. De Benoist pokazuje paradoksy i słabości doktryn, które do niedawna traktowano jako coś więcej niż zwykłe koncepcje. Ich przeciwnicy byli posądzani o zaburzenia umysłowe, w najlepszym przypadku o głupotę. Potępiano ich jak heretyków. Z taką zaciekłością broni się tylko prawd objawionych, a w polityce takich nie ma.

Jego trafne spostrzeżenia nie dotyczą wyłącznie filozoficznych przesłanek doktryn liberalnych. Francuski myśliciel pokazuje na przykład, jak liberalizm doprowadził do przerostu sektora finansowego, wypaczając zachodnie modele gospodarcze. Julius Krein, pisarz polityczny należący do amerykańskiej Nowej Prawicy – a przy tym były finansista – uważa, że amerykańska gospodarka przeszła z modelu dążącego do wzrostu, do systemu, w którym pierwszeństwo otrzymuje zwiększanie wartości akcji i zwrotu na zainwestowanym kapitale. To samo dotyczy Europy. Empiryczne badania pokazały, że rosnącym kursom na giełdzie nie towarzyszy z konieczności ekspansja gospodarki, a największymi firmami nie zarządza się w celu potęgowania wzrostu, tylko w celu podbijania akcji i wysokości dywidend. Wiąże się to z przesunięciem do sektorów, które nie wymagają intensywnych inwestycji: panowanie finansjery sprzyja odej-

ściu od przemysłu i technologii zmieniających fizyczny świat, więc pieniądze płyną w stronę firm budujących software i internet. Krein podkreśla, że ta wizja amerykańskiej – i w dużej mierze zachodniej – gospodarki, jest czytelna dla Chin. Pekin świadomie wybrał po kryzysie w 2008 roku zerwanie z liberalizmem w imię polityki przemysłowej, państwowych inwestycji w technologię i twardego protekcjonizmu. Chińczycy, pisze Amerykanin, postawili na rozwój realnej gospodarki, a nie na zależność od rosnących waluacji na giełdzie.

CZYTAJ TAKŻE: „Nie da się być jednocześnie konserwatystą i liberałem". Rozmowa z Alainem de Benoistem

Ujęcie de Benoist ma jednak również pewne ograniczenia. Krytykując liberalizm, czasem zapędza się w krytykę tego, co najbardziej witalne w kapitalizmie. Dostrzega on, że system przestał generować wzrost. Sam jednak opowiada się przeciw wzrostowi, za jakąś inną organizacją ekonomiczną, bardziej lokalną i samorządną, wymykającą się logice liberalnego kapitalizmu. W innych miejscach popiera *décroissance*, prąd, który w imię ochrony środowiska i kultury, domaga się porzucenia dążenia do wzrostu.

> Bez wzrostu gospodarczego nie byłoby jednak cywilizacji, jaką znamy. Vaclav Smil, w swojej książce *Creating the Twentieth Century*, zaproponował pewien eksperyment intelektualny. Przybysze z obcej planety, każe założyć autor, obserwują Ziemię od chwili pojawienia się pierwszych kultur. Różnorodne treści religijne, polityczne, literackie czy artystyczne, pozostaną dla nich niezrozumiałe, nie pokonają bariery gatunku. Na rozkwity i upadki imperiów kosmici patrzyliby tak, jak my przyglądamy się konfliktom wybuchającym wśród małp. To, co zwróci ich uwagę, to niesłychany rozwój technologiczny, który nabrał rozpędu w XIX wieku.

Ta eksplozja wzrostu stanowi wyjątkowe wydarzenie na tle poprzedzającej go ludzkiej historii. Sam fakt, że reszta naszych dziejów nie doświadczyła tak olbrzymiego postępu materialnego, powinien uczulić nas, iż żyjemy w szczególnym okresie. Postęp nie jest automatyczny, nie dokonuje się samorzutnie. Człowiek zaczął posługiwać się językiem 50 000 lat temu, pismem około 5000 lat temu, ale przeważająca większość naszych zdobyczy to dzieło ostatnich 500 lat.

Wbrew de Benoist, wyznającemu pewien rodzaj subtelnego antykapitalizmu, wzrost produktywności to jedyne, co może pomóc nam rozwiązać problemy, z którymi się mierzymy. Spowolnienie produktywności oznacza stagnację, zahamowanie wzrostu płac i PKB. Jej skutkiem ani państwa, ani obywatele nie zdołają wywiązać się ze swoich zobowiązań finansowych, a starzejące się populacje, rosnące koszty opieki zdrowotnej i społecznej oraz powiększający się dług publiczny, odbiorą młodym pokoleniom szanse na lepsze jutro. Wzrost produktywności w UE, jak ujął to raport Information Technology & Innovation Foundation[1], przyczyniłby się do reshoringu, powrotu fabryk i zakładów do Europy, pozwalając na utrzymanie starzejącego się segmentu społeczeństw (przypomnijmy, że w 2050 roku co trzeci Europejczyk będzie w wieku emerytalnym), przy jednoczesnym podniesieniu płac i standardu życia. Jeżeli produktywność europejskiej gospodarki pozostanie tak niska – wskaźnik Total Factor Productivity na kontynencie nie przebił pułapu 0.7% od kryzysu w 2008 roku – pole możliwości wyraźnie się zawęzi.

Klimat opinii przeszkadza w wyjściu z tego położenia. W mentalności naszych czasów o technologii myśli

się albo w trybie katastroficznym, jako o sile, która zrealizuje upiorną dystopię, albo w trybie ultraoptymistycznym, który także stanowi rodzaj zaślepienia, wiary, że postęp nabrał tak zawrotnego tempa, iż może już jutro przebudzimy się w całkiem innym świecie. Oba stanowiska są, w gruncie rzeczy, antytechnologiczne. Pierwsze dlatego, że każe widzieć w postępie technicznym czynnik bezwzględnie negatywny i niszczący, a drugie dlatego, że zwalnia nas z odpowiedzialności za rozwój – technologia rozwija się w tej perspektywie z takim pędem, że wystarczy usiąść i podziwiać, jak sama zmienia świat. Tego pędu nie widać jednak w statystykach. Żyjemy w złudzeniu niepowstrzymanego postępu, podczas gdy w rzeczywistości jego zasięg się skurczył.

CZYTAJ TAKŻE: Wolność przeciw liberalizmowi

Skalę wyhamowania rozwoju technologicznego uzmysławiają nam wizje, które snuto w latach 50. i 60. Wtedy prognozowano, że ludzkość będzie dalej podbijać materię, budując miasta pod wodą, konstruując latające auta i docierając na Marsa. W 1954 roku, szef amerykańskiej Atomic Energy Commission, wyobrażał sobie przyszłość energii jądrowej optymistycznie, przewidując, że niebawem energia stanie się *too cheap to meter* – zbyt tania, by w ogóle korzystać z liczników. Skupmy się jednak na prozaicznym aspekcie spowolnienia technologicznego, na prędkości, z jaką się poruszamy. Ostatnie parę wieków to dzieje przyspieszenia, najpierw coraz szybszych okrętów, potem transportu kolejowego, aż w końcu coraz samochodów i samolotów. Ta epoka przyspieszenia kończy się w 2003 roku, wraz z wycofaniem Concorde'a. Dziś wciąż latamy Boeingami 747, zaprojektowanymi w 1969 roku.

Inny przykład to nauki biomedyczne, gdzie również widać zastój. W 1970 roku amerykański Kongres wydał wojnę nowotworom, obiecując, że pokona raka w ciągu sześciu lat. Walka nadal trwa, lecz zwycięstwo wydaje się równie odległe jak przed pięćdziesięciu laty. Brak wiary, że w obszarze biomedycznym można dokonać przełomu, wyraża się np. w fakcie, że trudno sobie wyobrazić, by politycy wystąpili dziś ze zapowiedzią, że pokonają Alzheimera czy inne postaci demencji (choć co czwarty Europejczyk powyżej 85 roku życia cierpi na jakąś jej formę). Nauka straciła ambicje, przestaliśmy wierzyć w jej potencjał.

Przez ostatnie 50 lat postęp technologiczny skupił się przede wszystkim w dziedzinie technologii informatycznych. Komputery, software, internet, rozwijały się szybko, tworząc złudzenie, że żyjemy w czasach technologicznego przyspieszenia. Postęp w dziedzinie bitów nie zastąpi jednak postępu w dziedzinie atomów. Jak pisze ekonomista Robert Gordon w *The Rise and Fall of American Growth: The U.S. Standard of Living since the Civil War*, „postęp od 1970 roku skoncentrowały się w wąskiej sferze ludzkiej aktywności, związanej z rozrywką, komunikacją, ze zbieraniem i przetwarzaniem informacji. Co zaś tyczy się innych kwestii, o które dbają ludzie, jak żywienie, ubrania, mieszkania, transport, zdrowie, warunki pracy w domu i poza nim – tu postęp zwolnił po 1970 zarówno pod kątem jakościowym, jak i ilościowym".

Propaganda płynąca z Doliny Krzemowej utrzymuje, że przeżywamy technologiczną rewolucję. Nazywa się przewrotem ograniczenie postępu do wycinka rzeczywistości – tej elektronicznej i wirtualnej. To prawda, że są zjawiska, które mogą nastrajać optymistycznie, jak prawo Moore'a (stanowiące, że co 18 miesięcy liczba tranzystorów w mikroczipie ulega podwojeniu), nie powinny one przesłonić nam jednak obrazu rzeczywistości, w której żyjemy. Rewolucja komputerowa i umasowienie internetu nie stanowiły impulsu porównywalnego z elektryfikacją czy koleją. „Bez wątpienia, XX wiek obfitował w innowacje, a elektronika wielce rozwinęła nasze zdolności w dziedzinie analizowania problemów i przekazu informacji, zau-

waża Smil. Mimo to, technika, z której korzystamy na co dzień i która kształtuje nowoczesną cywilizację, nie przeszła żadnych znaczących przeobrażeń w trakcie XX wieku. Zyski jakościowe (większa efektywność, wygoda, redukcja emisji zanieczyszczeń) nie zmieniły nic w podstawowych, dawno ugruntowanych konceptach”[2]. Według Smila wszystkie wielkie osiągnięcia XX wieku mają swoje źródła w przełomie ostatnich dziesięcioleci wieku XIX. Był to czas przełomu, potężnego przyspieszenia, którego konsekwencją było dwudzieste stulecie.

> Rozwój, którego napęd stanowi technologia, umożliwia przemianę stosunków międzyludzkich. W świecie, w którym nie ma wzrostu gospodarczego – mówiąc prościej: gdzie tort do podziału przestał się powiększać – tam mój zysk musi oznaczać czyjąś stratę. Wzrost sprawia, że społeczeństwo przestaje być grą o sumie zerowej.

Postęp technologiczny stymuluje produktywność i podnosi poziom życia, lecz, rzecz jasna, pociąga za sobą również zagrożenia. Nie powinniśmy jednak udawać, jak przekonuje Peter Thiel, że alternatywy wobec technologicznego przyspieszenia są politycznie i moralnie neutralne. Warto się zastanowić, czy kapitalizm bez wzrostu jest w ogóle możliwy? Czy bez wzrostu da się utrzymać demokrację na dłuższą metę? To system oparty na kompromisie, a w sytuacji, gdy zysk jednej grupy czy klasy oznacza stratę dla innej, jego podstawy mogą się zachwiać.

Nowoczesna polska prawica powinna być krytyczna wobec liberalizmu, nie popadając przy tym w gospodarczy indyferentyzm, albo, co gorsza, w antykapitalizm. Technologia to wciąż dla polskich polityków rzecz obca. Brak rozeznania w tej sferze maskują albo pustą frazeologią, albo sloganami przeciw postępowi materialnemu. Stosunek polskiej prawicy do technologii cechuje więc albo hasełkowatość, albo *edenizm*. To pogląd, że konserwatyzm musi domagać się powrotu do przednowoczesnych struktur ekonomicznych, upatrujący ziemi obiecanej w statycznych społeczeństwach przeszłości. Technologia, w tym ujęciu, wyniszcza duszę, jak u Fausta. Kto jednak powiedział, że nie możemy pogodzić tych dwóch dążeń, czyli walki o lepszą przyszłość z walką o zachowanie pionu moralnego?

CZYTAJ TAKŻE: Delegalizacja Génération Identitaire. Czym jest identytaryzm?

Historię dwudziestego wieku można odczytać jako dzieje utraty wiary w postęp technologiczny. Oświeceniowcy wierzyli, że rozwiąże on wszystkie problemy ludzkości. Postmoderniści sądzą, że postęp technologiczny i wszystkie skłonności oraz osiągnięcia zachodniej cywilizacji, którego go umożliwiły, prowadzą do katastrofy albo zbrodni. Europejska prawica musi stworzyć trzecie stanowisko, własny stosunek do tych zagadnień. To nie tylko wartości kulturowe, lecz także materialne stworzyły to, co w Zachodzie najlepsze. Bez nich gadanina o tożsamości szybko okaże się tym, czym jest w istocie: czczą gadaniną. Bez nowego ujęcia tych kwestii nie rozwiążemy żadnego z problemów, jakie stawia przed nami dziś i jutro: starzenia się społeczeństw, imigracji, rosnących obciążeń państwa opiekuńczego i ginących nadziei młodych pokoleń. Zadaniem nowoczesnej prawicy powinno być uniknięcie maltuzjańskiej pułapki.

De Benoist przedstawia automatyzację i sztuczną inteligencję jako niebezpieczeństwo. Sztuczna inteligencja – pomimo histerii w niektórych kręgach związanych z Doliną Krzemową – nie zniewoli człowie-

ka i nie pozbawi nas wszystkich pracy. Racja, nowe technologie wypierają niektóre zajęcia, lecz zawsze tworzą nowe. Paradoksalnie, ostatnie wyczyny w dziedzinie sztucznej inteligencji, mam na myśli np. Stable Diffusion, nie pozwalają wyciągnąć wniosku, że całemu społeczeństwu grozi bezrobocie, a najwyżej grafikom i pracownikom reklamy. Nawet jednak w tej dziedzinie, gdzie sztuczna inteligencja z taką wprawą generuje teraz obrazy na komendę, możemy mówić o dodatniej stronie zjawiska: o demokratyzacji możliwości. Tam, gdzie dawniej potrzeba było sporego budżetu i całego zespołu, teraz może poradzić sobie samotny outsider.

Sztuczną inteligencję od kilku dekad demonizowano, snując opowieść, że przejmie ona kontrolę nad gospodarką i społeczeństwem, tak jak w filmach science fiction. Wszystko wskazuje na to, że te czarne scenariusze nie spełnią się w dającej się przewidzieć przyszłości. Podtrzymywanie tej narracji szkodzi wdrażaniu technologii, które mogłyby znacząco przyspieszyć rozwój gospodarczy. Również o automatyzacji opowiada się tonem alarmistycznym, tak jakby roboty miały zaraz zabrać wszystkim pracę. To mit, który przesłania ogrom wysiłku, który należy włożyć, by nowe maszyny mogły rzeczywiście zmienić te parametry gospodarcze, od których zależy nasza przyszłość. Wystarczy wspomnieć, że na skutek tzw. *China shock* Ameryka straciła cztery raz więcej miejsc pracy niż przez dwadzieścia ostatnich lat na skutek robotyzacji[3].

Musimy wrócić na ścieżkę, którą jako pierwsza obrała odrodzeniowa Europa. Jeśli powstrzyma nas bojaźń, to cywilizacje o innych wartościach pójdą tą drogą, narzucając nam przyszłość, której nie wybraliśmy. Wiele mówi się o tym, że Chiny posługują się sztuczną inteligencją jako totalitarnym narzędziem. Przeważnie milczy się jednak o chińskich osiągnięciach, o automatyzacji gospodarki na wielką skalę (połowa wdrożonych do pracy w 2021 roku robotów przemysłowych zainstalowano w Chinach[4]). Lęk przed postępem technologicznym to dziś stanowisko obiektywnie antyzachodnie.

Powyższy artykuł to część wstępu do polskiego tłumaczenia książki *Przeciw liberalizmowi* Alaina de Benoist, wydanej przez Instytut Zamoyskiego. Książkę *Przeciw liberalizmowi* Alaina de Benoist można zamówić tutaj –**LINK**.

---

[1] Robert D. Atkinson, David Moschella, *The Enterprise Automation Imperative – Why Modern Societies Will Need All the Productivity They Can Get*, Information Technology & Innovation Foundation, raport z 12 listopada 2019, www.itif.org/publications/2019/11/12/enterprise-automation-imperative-why-modern-societies-will-need-all.

[2] Vaclav Smil, *Creating the Twentieth Century: Technical Innovations of 1867-1914 and Their Lasting Impact*, Oxford University Press, Oxford 2005, s. 5.

[3] Lawrence Mishel, Josh Bivens, *The zombie robot argument lurches on*, Economic Policy Institute, raport z 24 maja 2017, www.epi.org/publication/the-zombie-robot-argument-lurches-on-there-is-no-evidence-that-automation-leads-to-joblessness-or-inequality.

[4] Zob. World Robotics 2022, www.ifr.org/downloads/press2018/2022_WR_extended_version.pdf.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/epoka-postliberalna-cz-i/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć